Nr 22. Kraków, Środa 13 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7: Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników; A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rocksch. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 dla zamiejscowych. a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Prywatna własność podczas wojny.

Według prawa międzynarodowego prywatna własność podczas wojny jest nietykalna, zasada ta jednak podczas wojny obecnej ze strony państw trójporozumienia została zupełnie zdeptana. „Pester Lloyd“ chcąc wykazać różnicę między stanowiskiem obu stron walczących wobec tej zasady, stwierdza, że rząd niemiecki 17 grudnia wydał osobne rozporządzenie co do prawa własności przedmiotów zdobytych. Wychodzi ono z założenia, że prawo prywatnej zdobyczy poszczególnych żołnierzy lub osób nie istnieje, że więc także zdobycz wojenna, a więc zdobycz według międzynarodowego prawa dopuszczalna, przypada nie jednostkom lecz państwu. Rozporządzenie odrzuca zupełnie pojęcie „rzeczy bezpańskiej“, które to pojęcie tak popularnem się stało wśród wojsk trójporozumienia, i którem prasa naszych wrogów uzasadniała postępowanie rosyjskich żołnierzy, przywłaszczających sobie opuszczone dobra uciekinierów Galicyi i Prus. Następnie stwierdza rozporządzenie wyraźnie, iż **przedmiotem zdobyczy wojennej może być „tylko uzbrojenie wroga i pozostawione przez niego części amunicyi“.** — „Żołnierz — tak czytamy dalej w tem rozporządzeniu — który zdobywa własność nieprzyjacielską, musi ją natychmiast także za granicą swego państwa oddać najbliższej niemieckiej władzy wojskowej lub cywilnej, która ze swej strony jest zobowiązaną zdobycz odstawić do przynależnych zbiorników zdobyczy. Osoby prywatne, które, znalazłszy część uzbrojenia wojsk walczących, oddały je władzy, mają prawo do znaleźnego. Wszelkie bezprawne przywłaszczanie sobie przedmiotów znalezionych lub zdobytych karane będzie według okoliczności jako kradzież, zatajenie rzeczy znalezionych lub przechowywanie rzeczy kradzionych, również wtedy, gdy taki występek popełniono na obszarze okupu, zajętym przez wojska niemieckie“.

Powyższe rozporządzenie odnosi się tylko do dopuszczalnej, według prawa międzynarodowego, zdobyczy wojennej, o własności prywatnej osób nie walczących nawet nie wspomina, gdyż ochrona jej rozumie się sam przez się.

W „N. Fr. Presse“ niedawno dr. Rosenberg z Krakowa omawiał kwestyę naruszenia własności prywatnej uciekinierów galicyjskich przez Rosyan, zwłaszcza własności nieruchomej. Rozeszła się bowiem była pogłoska, jakoby Rosyanie wezwali właścicieli owych nieruchomości do powrotu na obsadzony przez Rosyę obszar Galicyi w przeciągu 6 tygodni, pod groźbą, że inaczej stracą prawo własności swych dóbr. Ta szczególna pogłoska spowodowała posła Reizesa do zwrócenia się do poselstwa hiszpańskiego, zastępującego teraz nasze interesy w Rosyi, z zapytaniem, ile na tej pogłosce jest prawdy. Odpowiedź, jaka nadeszła, była zrazu uspokajająca, później jednak poselstwo hiszpańskie podało radę, żeby się z tem pytaniem zwrócić wprost do rosyjskiego urzędu spraw zagranicznych, czyli, że poselstwo nie wykluczyło prawdziwości tej pogłoski.

Rozważając pytanie: czy takie zarządzenie rosyjskie jest możliwe? rozróżnia dr. Rosenberg postanowienia prawa międzynarodowego od postanowień prawa wojennego. „Według pierwszego — pisze — majątek prywatny nieprzyjacielskiej ludności w zasadzie powinien być nietykalnym. a każde wmięszanie się w prawa prywatne spokojnych obywateli wogóle, specyalnie zaś w tym wypadku przy o c u p a t i o b e l l i c a jest absolutnie niedopuszczalne. Natomiast ze stanowiska prawa wojennego nie jest wykluczonem, że urząd wojskowy w obsadzonych obszarach co do majątku prywatnego czyni pewne zarządzenia, które wprawdzie z prawem międzynarodowem niezupełnie się zgadzają, które jednak wydają się wskazanemi z pewnych ważnych względów np. ze względu na porządek publiczny lub prawnoprywatny. I tak np. w naszym wypadku da się pomyśleć zarządzenie, iż zarząd wojskowy obejmuje administracyę tych domów miejskich, których właściciele uciekli, nie zostawiając administratora. — Taki przymusowy zarząd mógłby trwać, póki właściciel się nie zgłosi i sam nie obejmie odpowiedzialności za administracyę. Takie zarządzenie mogłoby być poprzedzone w pewnym terminie. W danej kwestyi należy tedy stwierdzić, że wychodźcy z Galicyi mogliby co najwyżej stracić administracyę majątkiem na pewien czas; o wywłaszczeniu ich bezwarunkowo niema mowy“.

„Ale jeżeli zarząd rosyjski, lekceważąc postanowienia prawa międzynarodowego, mimo to chwyci się wywłaszczenia? To uważam za niemożliwe; nawet Rosya nie może zupełnie urągać powadze tego prawa. Niema żadnego „państwa kulturalnego“ na świecie, któreby odważyło się otwarcie przyznać do deptania postanowień prawa międzynarodowego. Ponieważ zaś konfiskata majątku prywatnego byłaby zbyt jaskrawem jego pogwałceniem i nie dałaby się później oficyalnie zdementować, uważam za wykluczone, żeby Rosya się na to odważyła“.

Tyle dr. Rosenberg dla uspokojenia właścicieli majątków nieruchomych. Uspokojeni jednak mogą być tylko właściciele ziemscy. Posiadacze domów nigdy nie mogą być pewni, czy jakie „względy wojskowe“ w postaci bomby nie spustoszą ich majątku, a już posiadacze ruchomości nie mają żadnego apelu przeciw „vis major“ reprezentowanej przez nieprzyjaciela, pod pozorem rekwizycyi, a najczęściej bez pozoru. Prawo międzynarodowe wychodzi z tej wojny podeptane zupełnie, i najwyższem prawem zaje się być hasło: „wojna jest wojną“. Kongresy pokojowe, które tyle radziły nad polityką, za mało myślały o tem, co było najbliższe: jakby o ile możności uchronić spokojną ludność cywilną przed zniszczeniem.

Wojna.

Pochód na Warszawę.

Bern, 10 stycznia.

Wedle prywatnych doniesień, które tu otrzymano z Rosyi, **wojska niemieckie mają także od północy atakować Warszawę. Przeprowadzone zostały takie przesunięcia sił niemieckich, że rosyjski sztab generalny nie może sobie zdać sprawy, w którym punkcie musi najsilniej bronić Warszawy.**

Włoscy sprawozdawcy wojskowi stwierdzają, że przez odebranie Suchej pomiędzy Rawką i Bzurą na drodze do Warszawy **wojska niemieckie posunęły się znacznie dalej.** Front wynosi tu 40 kilometrów, odległość od Warszawy około 25.

Wedle rosyjskich doniesień, **pomiędzy Modlinem a Ciechanowem toczą się wielkie walki.**

Znamienny głos włoski.

Medyolan, 13 stycznia.

„Perseveranza“, dziennik, którego głos w sprawach polityki zagranicznej ma we Włoszech zawsze posłuch, omawiając w artykule wstępnym usiłowania trójporozumienia, celem wciągnięcia do wojny dalszych państw, tudzież celem otrzymania posiłków japońskich, oświadcza krótko i węzłowato:

„Niechaj wojska japońskie przybywają lub nie, to jedno jest pewnem, że **Rosya, Francya i Anglia mogą liczyć na pomoc mikada, ale nie Europy.**

Mówimy o Włochach.

Co się tyczy Rumunii, to uczyni ona to, co uzna za stosowne — sama albo w towarzystwie, jeżeli powstanie znowu związek bałkański, upragniony przez trójporozumienie, co atoli jest bardzo wątpliwem.

Włochy uprawiają politykę jedynie włoską.

Sąd nad generalicyą francuską.

Berlin, 11 stycznia.

„Vossische Zeitung“ donosi z Zurychu, że wedle wiadomości, otrzymanych przez „Züricher Zeitung“ z głównej kwatery francuskiej, generalissimus Joffre **usunął dotąd 77 generałów. Ustąpili wszyscy tak zwani „polityczni“ generałowie, którzy karyerę swoją zawdzięczają protekcyi wpływowych polityków.** Pozostał z nich tylko jeden, a mianowicie generał Sarail, który podczas wojny okazał wielkie zdolności. Liczba ukaranych oficerów wyższego stopnia wynosi 150.

Wieści z Warszawy.

W „Rieczy“ z dnia 20 grudnia 1914 r. znajdujemy następujący obrazek życia warszawskiego: Warszawa się zmieniła. Kto znał Warszawę dawniejszą, tę Warszawę przedwojenną, z trudnością by ją dziś poznał. Dziś to nie Warszawa, zupełnie inne jakieś miasto. Na głównych ulicach: na Marszałkowskiej, Nowym Świecie, Krakowskiem Przedmieściu i innych, jak dawniej liczna wytwornie ubrana publiczność: kawiarnie i cukiernie, jak dawniej pełne. Teatry polskie i kinematografy cieszą się powodzeniem jak dawniej. Ale w kawiarniach, cukierniach i na ulicach niema śladu tego życia bez troski, życia wesołego, może nawet lekkomyślnego, tej uciechy z życia, jaką spostrzegało się dawniej w Warszawie. Na twarzach widzi się nie tylko pewną powściągliwość, ale ślady ciężkich myśli, i troski. Zmienił się zewnętrzny wygląd ulicy. W tłumy na ulicach wmieszał się nowy zupełnie żywioł: liczni wojskowi najróżniejszej broni, w mundurach polowych; to czasowi goście, przyjechali z przednich pozycyj w swych sprawach prywatnych, albo też udają się dopiero na front. Wiele pań i panien, mężczyzn, studentów i uczniów szkół średnich z przepaskami Czerwonego Krzyża na rękawach.

Na ulicach pomiędzy tramwajami pasażerskimi, samochodami prywatnemi, dorożkami i wozami ciężarowemi, pojawiły się karetki i wozy tramwajowe z oznakami Czerwonego Krzyża. Gdzieindziej znów zjawia się wózek włościański lub odrazu kilka tych wózków, a na nich pełno domowych sprzętów, dzieci i kobiet: to tułacze z okolic, zagrożonych wojną, szukający przytułku w wielkim mieście... Często ruch na ulicy ustaje nagle, to tu, to tam: staje się bo wojsko przechodzi. W zwartych szeregach idą żołnierze, karabiny na ramionach, za nimi tabory, a za nimi ojciec pułku, lekarz z przepaską Czerwonego Krzyża i oficerowie... Wojsko przeszło, i znowu ruszyła się fala ludzka. Czuje się jednak jakoś nie swoją.

Idzie wdzięczna Warszawianka i od czasu do czasu podnosi oczy w górę, czy tam w górze w powietrzu niema nieproszonego gościa. Gdy w końcu września i w początkach października Niemcy zaczęli zbliżać się ku Warszawie, zaczęły nadlatywać Zeppeliny. Rzucały bomby i były śmiertelne wypadki. Odstąpili Niemcy i Zeppeliny przestały się zjawiać. Powstała legenda, skwapliwie powtarzana przez lud w sklepikach i bazarach: już więcej nie przylecą. W połowie listopada przekonano się, że to była tylko legenda, a nie fakt. W jasne i słoneczne dni znowu zjawiają się Niemcy na aeroplanach, i rzucają bomby. Wielkiej szkody wyrządzić nie mogą, ale wzmacniają trwogę i nerwowość, w której żyje Warszawa... Trwogę rodzi przedewszystkiem sam fakt wojny, i to wojny prowadzonej tak blisko. Wszyscy myślą i mówią tylko o wojnie. I niepodobna uciec nigdzie przed temi myślami i rozmowami. Ludzie rozpoczynają dzień od czytania porannych pism, w których szukają przedewszystkiem wiadomości wojennych, żyją wydaniami nadzwyczajnemi i czekają wieczornych wydań z wiadomościami o wojnie. Czytają nie tylko pisma polskie. Rosyjskie pisma ze stolicy dawniej czytywali tylko Rosyanie w Warszawie. Teraz „Russkoje Słowo“, „Russkija Wiedomosti“. „Riecz“, „Birżewyja Wiedomosti“, „Nowoje Wremia“, zawojowały znaczną część polskiego społeczeństwa. Warszawa czyta gazety i skwapliwie chwyta wszelkie wieści: następują, rozbili ich, oczyścili, wzięli w niewolę i t. d. Wieści te oczywiście pochodzą od świadków „naocznych“ najróżniejszych. Czasem sprawdzają się, ale przeważnie okazują się bredniami. — Trwoga powstaje nie tylko z powodu wojny i wojennych operacyj, ale także z tych kłopotów codziennego życia, które rodzi wojna. Warszawa jest ważnym punktem handlowym, zaopatruje swymi towarami nie tylko południe i zachód Rosyi, ale także środkowe gubernie, a nawet daleki Sybir; teraz Warszawa skarży się na złe interesy. Zmniejszył się popyt, zmniejszył się wywóz. A razem z tem podrożały artykuły niezbędne: chleb, masło, jaja, mleko, mięso, sól, mąka i t. p. Staniały mieszkania, ale mieszkania trzeba ogrzewać i oświetlać, a Warszawa cierpi na głód węgla i na głód nafty. Jedynym środkiem opału w Warszawie jest węgiel kamienny. Jest to artykuł koniecznie potrzebny, szczególnie zimą. Węgla dostarcza miastu Zagłębie Dąbrowskie, a to jest od początku wojny w rękach niemieckich. A dostawa węgla z Zagłębia Donieckiego w czasie wojennym połączona z wielkiemi trudnościami. Węgla więc jest o wiele mniej niż potrzeba. Ot tu w jednej z pobocznych uliczek zakopcony sklepik w piwnicy z napisem: „Węgle — Ugol“. Od drzwi sklepiku ciągnie się długim rzędem tłum ludzi najróżniejszych z koszykami i wiaderkami w rękach. Przyszli wszyscy po węgiel w drobnych ilościach. Taki obraz spotyka się często w najróżniejszych częściach miasta.

Węgla brak nie u samego tylko prostego ludu. Nie ma go na składzie także magistrat. Małe tylko zapasy ma gazownia i elektrownia. Jeśli nie dowiozą większych ilości, Warszawa zostanie bez gazu i bez elektryczności. Już dziś odczuwa się brak jednego i drugiego. — Wieczorami oświetla się tylko jedną stronę ulic, ruch tramwajów ograniczony, w mieszkaniach pozwolono używać gazu tylko w oznaczonych godzinach, w nowych mieszkaniach nie zaprowadza się ani gazu, ani elektryczności. Kto nie ma gazu, ani elektryczności, kontentuje się naftą, ale zdobyć naftę, nie łatwa to sprawa. Przed sklepikami z mydłem, w których w Warszawie sprzedają różne materyały do oświetlania, stoją w długim rzędzie ludzie z butelkami i bańkami w rękach. Jest ich wielka liczba, około setki, jeśli nie więcej. Do sklepiku przywieziono beczułkę nafty. Ludzie przyszli w nadziei, że zdobędą trochę nafty, po 2—3 funtów najwyżej. Do Warszawy dostarczają nafty dwie firmy: braci Nobel i Towarzystwo „Mazut“. Nafta braci Nobel szła drogą wodną z Piotrogrodu, dalej morzem aż do Gdańska, a z Gdańska Wisłą do Warszawy. — Po wybuchu wojny 300.000 pudów nafty nobelowskiej skonfiskowali Niemcy w Gdańsku, a 60.000 pudów podpalili w Włocławku. Teraz w Warszawie nobelowskiej nafty niema wcale. Nad drzwiami sklepików, w których sprzedaje się tę naftę, zazwyczaj wiszą afisze z napisem: nafty niema. Jest jeszcze nafta mazutowska, ale jej bardzo mało; większych zapasów Warszawa nie miała, a w dodatku Niemcy w Puławach skonfiskowali 60.000 pudów. Dowóz dalszy nie jest jeszcze urządzony. Widzimy znowu długi szereg ludzi: służące, według zwyczaju warszawskiego, z odkrytemi głowami i chustkami na plecach, starcy i dzieci, mężczyźni cywilni i mężczyźni z kokardkami na czapkach; stoją przed jednym ze składów, urządzonych przez komitet obywatelski. Tu wydają drzewo w małych ilościach, po dwa i trzy polana. — W prywatnej sprzedaży drzewo bardzo drogie: 30—50 kopiejek za pud. Piece warszawskie nie są urządzone na opał drzewem. No, ale porąbawszy polano na kilka drobnych i krótkich kawałków, można ugotować strawę. Nastrój Warszawy — trwoga. A żyć trzeba. I żyją, handlują, służą, pracują. Magazyny i sklepiki, banki i kantory pootwierane. Instytucye publiczne i państwowe funkcyonują. Podjęto też naukę w szkołach.

Wzgórze 597.

Z walk w Galicyi zachodniej.

„Berliner Tageblatt“ przynosi następujący epizod z ostatnich walk, które toczyły się w Galicyi zachodniej przy wypieraniu z niej Rosyan. Autorem opisu jest porucznik niemiecki E. v. Schmidt-Pauli, uczestnik tych walk:

Ta mała cyfra 597 wygląda bardzo niewinnie, gdy przesuwamy palcem po mapie sztabu generalnego. To wzgórze znajduje się w odcinku Bochnia—Tarnów, na zachód od Dunajca, na południe od wsi Rajbrot. Ale cyfra nabiera innego wyglądu, gdy na czele garści kirasyerów znajduję się jako oficer połączający na owem wzgórzu przy austryackiej brygadzie, pośród gradu pocisków i kiedy własna dywizya niemiecka na dole, w północnej dolinie przed Rajbrotem, walczy w ciężkim boju. Cyfra staje się jeszcze poważniejszą, gdy dodamy, że brygada ochraniała naszą prawą flankę, liczyła tylko 1700 ludzi i stawiała opór oskrzydlającym atakom rosyjskim.

Komenda brygady znajduje się w małym białym domku, stojącym pośród gwizdających granatów i wybuchających szrapneli. W izbie gorąco i duszno. Przy małym stoliku siedzą: generał, kapitan sztabu generalnego i telefonista.. Koło wielkiego pieca kuchennego stoją mieszkańcy domu z przerażonemi twarzami. Dziecko krzyczy, matka odmawia pacierze, ojciec przesuwa różaniec w palcach. Na słomie śpią dwaj oficerowie po nocnej służbie wywiadowczej.

Słuchamy telefonu, zachowując się jak najciszej. Granaty ciągle padają koło domu na wszystkie strony. Przez okno widać, jak przerażone konie, ukryte za skałami, zrywają uzdy i pędzą na oślep. Od czasu do czasu przynoszą rannych. Ale to wszystko jest obojętne. Wszyscy myślimy tylko o jednem: Czy utrzymamy się na tej wyżynie aż do przybycia posiłków. Wiemy o tem, że w razie przeciwnym będzie źle z naszą flanką. Czujemy wszyscy, że to jest przesilenie. Już trzy razy powiedział nam telefon, że grozi nam oskrzydlenie. Trzy razy odpowiedział generał: „Na górze musimy utrzymać się za wszelką cenę“. A tymczasem patrole ciągle przynoszą wiadomość, że przybywają ciągle nowe siły rosyjskie z północy, wschodu i południa. Ani jednej wiadomości o posiłkach dla nas.

Wychodzę do moich kirasyerów i wysyłam dwóch z poufnem doniesieniem do niemieckiej dywizyi, że utrzymanie się na wyżynie jest bardzo wątpliwem i że nam grozi obejście. Dzielni jeźdźcy pędzą pośród gradu kul. Wkrótce widzę, że są już w bezpiecznej strefie na zboczu. Dalej na południe błyszczą w słońcu wieczornem pokryte śniegiem wierzchołki Tatr. Gdy obracam się w stronę domu, widzę gromadkę rannych, którzy wloką się w dół grzbietu naszej góry. Bez skargi dążą do chroniących lasów. Młodziutki, wybladły oficer wzywa mnie skinieniem ręki do siebie. „Źle jest tam na froncie — mówi do mnie. — Powiedz to generałowi“. Odpowiadam: „Niestety, wiemy o tem“. Nagle pada jeden z sanitaryuszów. Zbłąkana kula...

W domku mówi telefonem major, który dowodzi w centrum: „Wysłałem do boju wszystkie rezerwy, nie mam już prawie oficerów, za nic nie ręczę“. Tępe czekanie. Stało się już prawie ciemno. Granaty padają nie tak obficie. Tylko słychać wściekłe strzały karabinowe. Wszyscy, jakby w hipnozie, spoglądają na telefonistę. Nagle telefonista powiada: „Połączenie przerwane“.

Wychodzę znowu do moich kirasyerów i daję im rozkaz, ażeby się cofnęli wzdłuż grzbietu góry aż pod las. Mówię do podoficera: „Uważaj dobrze, co się tutaj dzieje. Gdybyś tu ujrzał Rosyan, jedź do dywizyi i donieś o tem“. Wracam do domku i wpadam we drzwiach na ordynansa. Z głowy spływa mu krew.

— — powiada ordynans — Cofamy się wszędzie.

Generał wybiega z domku. Widzimy w zmroku szare szeregi w odwrocie. Kule przelatują koło nas, jak pszczoły. Z wściekłości zbiera nam się na płacz. Mały generał, który już był w 60 bitwach, jest wszędzie. Usiłuje zebrać swoje wojska, klnie i wydaje rozkazy. Spieszę do moich koni. Piszę wiadomość o cofaniu się i odsyłam konie, zatrzymawszy przy sobie tylko 2 ludzi pieszych. W nocy łatwiejszy ruch pieszo.

Gdy powróciłem, strzały umilkły prawie zupełnie. Widocznie nasze wojska zatrzymały się, a Rosyanie przestali napierać. Odetchnęliśmy. Jeszcze można wszystko naprawić. Byle tylko posiłki... Nagle w ciemnościach woła mnie ktoś po nazwisku. Podchodzę w stronę wołającego.

— Panie poruczniku, mam meldunek dla pana generała, ale nie mogę go znaleźć. Dwa bataliony niemieckie idą tutaj.

Ogromna radość ogarnia mnie. O mało nie uściskałem ordynansa. Dwa bataliony! Góra uratowana! Było to dnia 9 grudnia. W następnych dniach nowe ataki Rosyan odparły nasze wojska zjednoczone. Tymczasem wojska austryackie odebrały Nowy Sącz, wyparły Rosyan z Limanowej, aż wreszcie cały ogromny front rosyjski na wschód i na południowy wschód od Krakowa zachwiał się. Jeszcze raz w nocy z 14 na 15 grudnia wykonali Rosyanie pozorny atak na dywizyę niemiecką, ale nazajutrz już się cofnęli. Posunęliśmy się za nimi aż nad Dunajec, gdzie dotąd walki się toczą.

Indye wobec wojny.

Wśród wielu innych powtarza się dzisiaj często pytanie, czy Indye powstaną przeciw Anglii i oderwawszy się od niej, położą kres światowemu imperyalizmowi brytyjskiemu. Sprawą tą zajął się profesor hamburskiego Zakładu kolonialnego, dr Sten Konow, i z jego wywodów, umieszczonych w „Zeit“, przytaczamy tutaj najistotniejsze ustępy:

Przypominamy — pisze dr Konow — że ciągle pojawiają się wiadomości o rozruchach w Indyach, które są skutkiem uciskania tamtejszej ludności przez znienawidzonych Anglików. Wedle owych wiadomości, ludność indyjska pragnie zrzucić jarzmo angielskie i czeka tylko na sposobną chwilę. Nastrój chwili sprawia, że podobne doniesienia znajdują powszechną wiarę, aczkolwiek dotąd nie zostały sprawdzone. Czy mamy tę wiarę podzielać bezkrytycznie? — zapytuje dr Konow. Jeżeli nie, to obowiązkiem tych, którzy znają stan rzeczy, jest należyte oświetlenie sprawy.

Przedewszystkiem — jak pisze dr Konow — należy stwierdzić, że administracya angielska w Indyach jest dobra i na ogół sprawiedliwa. Kraj pod względem ekonomicznym podniósł się ogromnie i na wszystkich polach widać ciągły postęp. Ciężary podatkowe są mniejsze, niż za dawnych rządów. Podatek gruntowy podnosi się powoli, wynosił bowiem 425 milionów w roku 1910 wobec 300 milionów marek w roku 1900. W tym samym czasie czysty dochód kolei indyjskich podniósł się ze 150 milionów marek na 250. Administracya kraju jest wprawdzie droga, gdyż urzędnicy angielscy w Indyach pobierają wysokie płace, ale tylko w ten sposób można pozyskać dobre siły urzędnicze dla tej kolonii.

Nie można mówić wogóle, jakoby Anglia ssała Indye. Nastrój, po części wrogi dla Anglików pośród ludności, ma gdzieindziej swoje źródło, a mianowicie w rozmaitych rodzajach reakcyi przeciwko obcym rządom. Oczywiście opozycya panuje najsilniej w tych warstwach, których wpływ ucierpiał najbardziej przez panowanie angielskie, a więc zwłaszcza pośród bramanów, tradycyjnych kierowników polityki indyjskiej. Dlatego też Dekhan był zawsze ogniskiem ruchu narodowego. Tam najsilniej dochowało się poczucie niezawisłości narodowej.

Polityka angielska w Indyach miała przed sobą dwie drogi. Albo mogła rządzić Indyami, jak krajem zdobytym, albo uważać je za równouprawnioną część imperyum brytyjskiego i przy obsadzaniu urzędów nie dawać pierwszeństwa Anglikom. Rząd angielski poszedł drogą pośrednią. Urzędy niższe powierza Hindusom, natomiast wyższe wyłącznie Anglikom. Po groźnej rewolucyi w roku 1857, Anglicy oświadczyli w proklamacyi królewskiej, że na przyszłość Hindusi będą mieć te same prawa co Anglicy. Ale ta obietnica nie spełniła się.

Oczywiście Hindusi nie zapomnieli przyrzeczeń proklamacyi królewskiej i najbardziej nawet lojalni z pośród nich oświadczają, że w Indyach interes kraju ustępuje zawsze wobec interesu Anglii. Dlatego Anglicy wydają na armię w Indyach dziesięć razy tyle, co na całe szkolnictwo. Niezadowolenie pośród ludności indyjskiej wzmaga się niezaprzeczenie, a przyczynia się do tego fakt, że na wykształcone sfery ludności indyjskiej coraz silniej wpływają zasady europejskie. W dodatku starożytna kultura indyjska jest Anglikom obcą i to pogłębia przepaść, dzielącą rządzonych od rządzących.

Hindusi wykształceni żywią wobec Anglików wrogie usposobienie, a tego nastroju nie zmieni wcale fakt, że niektórzy z owych Hindusów powiadają, jakoby ludność indyjska nie dorosła jeszcze do samoistnego bytu. O sympatyi Hindusów dla europejskich panów nie można oczywiście mówić. Ale również nie można mówić o tem, ażeby wrogi nastrój Hindusów doprowadził do zbrojnego powstania przeciw Anglikom. Pomijamy tę okoliczność, że wielkie masy ludowe nie zdradzają jeszcze większego zajmowania się polityką i że książęta indyjscy nie wystąpiliby przeciwko Anglikom, podnieść atoli należy fakt, że armia tubylcza w Indyach jest tak zręcznie złożona, iż duch solidarności narodowej nie może się w niej rozwinąć, a poszczególne oddziały nie mają żadnej łączności z otoczeniem. Na bunt w tej armii nie mogą Hindusi liczyć.

Przedewszystkiem zaś należy pamiętać, że właściwie nie istnieje dotąd naród indyjski. — Przeciwieństwa rasowe i kastowe, a zwłaszcza różnice językowe długo jeszcze będą tamować rozwój poczucia narodowego. Dodać do tego należy stosunki wyznaniowe. Hindusi chcą mieć Indye hinduskie, albo, jak głoszono w Pendżabie, kraj aryjski dla Aryjczyków. Natomiast mahometanie marzą o panowaniu islamu.

Ruch narodowy w Indyach był dotąd w istocie swojej hinduski, toteż mahometanie, sądząc, że pod panowaniem Anglików mieliby większe niż w narodowem państwie hinduskiem, trzymają się zdala od ruchu wolnościowego. Ogłoszenie wojny świętej nie zmieniło tego zapatrywania mahometan w Indyach i prawdopobnie też nie zmieni w przyszłości.

Mojem zdaniem — kończy swoje wywody Dr. Konow — nie można liczyć na powstanie w Indyach. Wojnę musimy do końca prowadzić własnemi siłami. A kiedy zwyciężymy naszych wrogów, to zwycięstwo to wpłynie także na bieg spraw w Indyach. Powaga Anglików nie zyskała chyba na tem, że Hindusi widzą, jak Anglia

własnemi siłami nie może sprostać wojnie. Gdy żołnierze indyjscy powrócą do ojczyzny i zaczną opowiadać o tem, co widzieli we Francyi, a zwłaszcza o klęsce Anglii, zaczną dopiero powstawać w Indyach bardzo realne niebezpieczeństwa dla Anglików. Skutki okażą się po latach. Wtedy zobaczymy, czy Anglicy zdołają utrzymać się w Indyach.

Pełne posiedzenie N. K. N.

Otrzymujemy następujący komnikat N. K. N.

Dnia 11 bm. odbyło się pełne posiedzenie N. K. N.

Przewodniczący oznajmia, że dla zatwierdzenia uchwał N. K. N. z dnia 22 listopada zwrócił się listownie do prezesa Koła polskiego o zwołanie zgromadzenia posłów. List ten był ogłoszony w „Kuryerze Wiedeńskim" dnia 19 grudnia. Listem z dnia 21 grudnia oznajmił prezes Koła, że gotów jest zwołać to zgromadzenie i że dla omówienia tej sprawy przybędzie do Wiednia w czasie świąt. Przeprowadzone w tym czasie narady z licznymi posłami ze wszystkich stronnictw okazały, że zwoływanie zgromadzenia nie jest możliwem i pożytecznem wobec sytuacyi, w której teraz znajduje się nasz kraj. Wskutek tego odstąpiłem, — mówił przewodniczący — na razie od popierania żądania zwołania zgromadzenia posłów, zrobię to jednak natychmiast, gdy sytuacya uczyni to możliwem.

Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości uchwalono wysłać telegram do brygadyera Piłsudzkiego z powodu pełnych chwały czynów Legionów w ostatnich bitwach, a następnie powzięto rezolucyę:

„Panująca w Królestwie Polskiem nędza, głód i epidemia wstrząsają do głębi wszystkimi Polakami. Obowiązkiem nietylko patryotycznym, ale ludzkości jest przyjść ludności tamtejszej z pomocą.

„N. K. N. w poczuciu tego obowiązku uchwala wdrożyć akcyę odpowiednią i po uzyskaniu zezwolenia armii i rządu podjąć na terenie opróżnionym przez wojska rosyjskie pracę dla złagodzenia nieszczęścia, jakiego historya nie wiele przytacza przykładów.

„Takie same stosunki w Galicyi znajdują opiekę u rządu centralnego, władz krajowych i powołanych do tego reprezentacyj i tutaj jednak N. K. N. gotów jest w porozumieniu z tymi czynnikami przyczynić się pracą do złagodzenia skutków klęski".

Wreszcie uchwalono poczynić pewne starania o zjednoczenie wszystkich trzech pułków na ziemi polskiej.

KRONIKA.

Kraków, 13 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Spis ludności w Krakowie został wczoraj ukończony i jak słychać, miał wykazać, iż niecałe 115 tysięcy ludzi w Krakowie, oraz gminach przyłączonych pozostało. Jutro ogłosi magistrat po porozumieniu się z komendą twierdzy urzędowo wynik tego spisu.

Szczepienie przeciw ospie. Przypominamy, iż bezpłatne szczepienie przeciwko ospie odbywa się codziennie w tutejszym miejskim urzędzie zdrowia przy ul. Poselskiej między godziną 4—5 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt. Publiczność we własnym interesie winna zgłaszać się wraz z dziećmi do szczepienia.

Brak mąki w Krakowie dokucza dalej tutejszej ludności i utrudnia uzupełnienie zapasów na 3 miesiące, wymagane przez komisye ewakuacyjne. Szereg seklepów, w których sprzedawano mąkę, zostało zamkniętych z powodu braku towaru. Do Krakowa przychodzą tylko małe transporty, które szczęśliwcy w lot rozkupują. Zdaje się, że magistrat wkrótce będzie musiał rozpocząć częściową sprzedaż ze swoich zapasów mącznych, jeżeli kupcy nie postarają się o większy dowóz tego towaru.

Karnawał w Krakowie. Jak słychać, karnawał w Krakowie minie spokojnie i smutno, ani publicznych ani prywatnych zabaw nie będzie. Wszyscy liczą się z tem, że obecna ciężka chwila nie nadaje się w zupełności do zabaw, któreby ubliżały powadze teraźniejszych czasów.

Z Akademii umiejętności. W poniedziałek 18 b. m. o godz. 11 przed południem odbędzie się w gmachu Akademii posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego z następującym porządkiem: 1. Prof. dr K. Zimmermann: Fryderyk Wielki i jego kolonizacya rolna na ziemiach polskich. 2. Prof. dr W. Rubczyński: Linie wytyczne dla zarysu etyki.

Z Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza: Jutro we czwartek, o godz. 6 po południu, odbędzie się w sali Towarzystwa Techników; ul. Straszewskiego 28, wykład prof. dr Napoleona Cybulskiego p. t. „System nerwowy jako regulator naszych czynności". — Wstęp 20 hal., dla członków Tow. U. L. 10 hal.

Grono nauczycieli kursów językowo-historycznych zawiadamia, że przy kursach utworzyła się mała grupa dzieci lat 8—9 przechodzących klasę III. normalną. Grono przyjęłoby do niej jeszcze kilkoro dzieci, chłopców lub dziewczynek. Opłata miesięczna 5 koron. Oprócz przedmiotów szkolnych kurs ten obejmuje przyrodę i slöjd. Wpisy przyjmuje Zofia Szybalska w godz. 4—5 po południu, ul. Kapucyńska l. 7, I. p.

Sprawa dodatku drożyźnianego dla urzędników, którzy pozostali w twierdzy, w wysokości jednomiesięcznej płacy, jeszcze załatwioną nie została w ministerstwie skarbu. Jak słychać, urzędnicy tutejsi mają wysłać urgens do Wiednia celem przyspieszenia tej pilnej sprawy. Drożyzna bowiem rośnie, taryfa maksymalna musi ulegać zmianie na niekorzyść konsumentów, a pobory urzędników w tych ciężkich czasach zawsze te same.

Import kasztanów z Włoch. Z krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Firmy interesujące się sprawą importu kasztanów jadalnych z Włoch, otrzymać mogą bliższe wiadomości w biurze krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, urzędującej chwilowo w Wiedniu I, Stubenring l. 8—10.

Koncert w szpitalu dla rannych. Piszą nam z Wiednia: W dniu 9 b. m. odbył się w szpitalu Palffy Palais koncert dla rannych, urządzony wyłącznie polskiemi siłami artystycznemi. Na bogaty program koncertu złożyły się produkcye wokalne artystki-śpiewaczki p. Pilarz-Mokrzyckiej i dra Alfreda Jendla z Krakowa. W części instrumentalnej wykonała szereg utworów fortepianowych pianistka p. Janina Łusakowska; na skrzypcach grał p. Leo Hacker, komisarz kolei. Akompaniament spoczywał w pewnych rękach p. Wiktora Millera, dyrektora opery stanisławowskiej. Produkcye ofiarnych artystów polskich spotkały się z niezwykle serdecznem przyjęciem wśród audytoryum; imieniem zarządu szpitala złożyła koncertantom wyrazy szczerego podziękowania przełożona Eksc. hr. Thun-Lobkowitz.

Polska szkoła realna w Pradze. Dzięki zabiegom radcy Tadeusza Lewickiego, c. k. krajowego inspektora szkolnego, powiodło się przy życzliwem poparciu czeskich władz krajowych utworzenie w Pradze kursów dla uczniów galicyjskich szkół realnych (polską szkołę realną). Nauka rozpocznie się w tych dniach w budynku gimnazyum czeskiego przy ul. Truhlarskiej. Wszelkich informacyj o tym zakładzie naukowym udziela dyrektor Sobiński, Praha Nusle Udol, Soběslavova 577. „Illka-Dum", I p.

Rosyjskie działa i serbskie karabiny maszynowe w Pradze. Dzienniki czeskie donoszą, że do Pragi przywieziono w tych dniach dwa zdobyczne wielkie działa polowe rosyjskie i dwa serbskie karabiny maszynowe. Wystawiono je na Malostranskim placu za kościołem św. Mikołaja; po całych dniach gromadzą się przy tych trofeach wojennych tłumy ciekawych. Działa rosyjskie są nowego systemu ze stalowymi pancerzami; serbskie karabiny maszynowe są starszych systemów, mniejsze od naszych; jeden jest niemieckiego, drugi francuskiego wyrobu.

Polacy, zamieszkali w Nowej Pace w Czechach z powodu ewakuacyi Krakowa, pozbawieni zupełnie lektury polskiej, zwracają się z prośbą za pośrednictwem „Nowej Reformy" do rodaków o nadsyłanie im książek polskich do czytania. Pożądane są także książki naukowe. Nadsyłać można pod adresem: Zofia Ankiel, Nova Paka, Czechy, na Starej Poczcie.

Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie (Budapesti Lengyel Egylet, Budapeste IV, Szérvita tér 4) podaje do wiadomości, że wszystkim rodakom, szukającym swych rodzin oraz porady udziela informacyj prezes tegoż Towarzystwa, p. Zygmunt Czartoryski, do którego należy się zwracać pod podanym powyżej adresem.

Pomoc dla niemieckich jeńców wojennych w Rosyi. Rząd niemiecki i liczne stowarzyszenia niemieckie humanitarne podjęły energiczne starania celem ulżenia doli swoich rodaków. W przesyłaniu pieniędzy internowanym w Rosyi cywilnym osobom, jak niemniej jeńcom wojennym, pośredniczy amerykańskie poselstwo w Berlinie, które wysłało do Rosyi z pieniędzmi zaufanego kursora. Pieniądze przesyłane za pośrednictwem banków berlińskich do Rosyi via Stokholm—Petersburg nie dochodzą, gdyż rząd rosyjski zakazał bankom wypłacać pieniężne kwoty Niemcom. Przesyłki pieniężne uskutecznia także centrala Czerwonego Krzyża w Berlinie.

Więcej powagi w Niemczech. Monachijski generał Tann wydał 4 b. m., jak donoszą „Münchner Neueste Nachrichten", odezwę pod powyższym tytułem do obywatelstwa, w której domaga się więcej powagi w obecnej chwili od obywatelstwa niemieckiego. Generał Tann występuje przeciwko niektórym reklamom dziennikarskim, przeciwko kinematografom, grającym różne lekkie francuskie i angielskie „kawałki" i przeciwko kabaretom. Generał podnosi z oburzeniem, iż w dniu żałoby Niemiec, t. j. w dniu bitwy u wysp Sokolich, nie widział zmiany programu ani w kinach, ani w kabaretach. Jedni synowie Niemiec przelewają krew na polach bitew, drudzy się bawią. Podczas tegorocznego karnawału nie powinno się urządzać zabaw tanecznych.

Więzienie Róży Luksemburg. „Vorwärts" donosi, że socyalistka Róża Luksemburg w tych dniach otrzymała wezwanie, aby dnia 15 stycznia stawiła się do odsiedzenia kary jednorocznej w więzieniu dla kobiet w Berlinie. Jak wiadomo, Róża Luksemburg została za wygłoszenie mów, w których władze dopatrzyły się wzywania żołnierzy do nieposłuszeństwa, skazana przez sąd w Frankfurcie na rok więzienia. „Vorwärts" jest niezadowolony z zarządzenia władzy, bo widocznie się spodziewał, że Róża Luksemburg zostanie ułaskawiona.

Spotkanie w powietrzu. Pewien oficer lotniczy niemieckiej armii zachodniej opowiada, iż wśród pilotów wyrobił się zwyczaj, że kiedy się wieczorem wraca z nakazaną obserwacyą do komendy generalnej i przytem spotyka nieprzyjacielskiego lotnika, salutuje się go zdaleka pozdrowieniem oficerskiem. Ważność relacyj, które ma się na czas zawieźć, przeważa zwykle nad ochotą do walki. I tak niedawno pozdrowił swego nieprzyjacielskiego kolegę, alye gdy po pewnym czasie obserwator obejrzał się w tył, ujrzał ścigający obu Niemców aparat Bleriota. Teraz trzeba było zręcznymi i szybkimi manewrami opuścić pole strzału przeciwnika i o ile możności samemu przyjść do strzału, aby ukarać nieprzyjaciela, nie znającego się na grzecznościach. Oficer, który to opowiada, mógł uważać tylko na aparat i nie patrzył na nieprzyjaciela, który widząc się ukrytym, gorliwie strzelał ze swego karabinu maszynowego. „Wtedy — opowiada lotnik — nagle ukazał się karabin mego towarzysza tuż przy mojej twarzy, poznałem z tego, że zrobiłem dobry manewr, rozległ się strzał i odwracając się teraz, widziałem, jak Francuz zlatuje na ziemię lotem spadającym. Był zestrzelony."

Że to opowiadanie nie jest „łaciną lotniczą", której teraz jest tak dużo jak zwykle „łaciny myśliwskiej", wypływa z tego, że tymczasem obu lotnikom niemieckim za ten czyn wyrażono w rozkazie dziennym podziękowanie i uznanie.

Jak wysoko sięga prawo państwa. Prawo zwierzchnictwa danego państwa nad przestrzenią powietrzną nad jego terytoryum zostało niedawno pogwałcone przez Anglię. Mianowicie przy rozstrzyganiu kwestyi naruszenia neutralności szwajcarskiej przez angielskich lotników, którzy dla ataku na hangary Zeppelina we Friedrichshafen przelecieli nad Szwajcaryą, oświadczyła Anglia, że jej tłomaczenie się z postępowania tych lotników nie oznacza jeszcze uznania praw danego państwa na przestrzeń nad jego terytoryum. Zakwestyonowano więc prawo, które dawniej wydawało się naturalnem i wysunięto zagadnienie, do jakiej wysokości prawo to sięga. Przy rozstrzyganiu zaś tego zagadnienia wskazano na możliwość analogii z prawem wybrzeżnem, które orzeka, że dane państwo ma prawo zwierzchnicze nad morzem na taką odległość od jego wybrzeży, na jaką sięga wystrzał armatni.

W ten sposób kwestya weszła na grunt praktycznego zagadnienia, jak wysoko można dostrzelić pociskiem z działa. Obliczenia odnośne mówią, że pocisk, wystrzelony wprost do góry, dosięga wysokości, równającej się połowie największej dalekonośności poziomej, jaką osiąga pocisk, mający taką samą szybkość początkową przy opuszczaniu lufy działa, a wystrzelony pod kątem 45 stopni. Ponieważ największa dalekonośność przeciętnego działa lądowego wynosi około 10 kilometrów, wysokość, na jaką można dostrzelić, wynosiłaby 5 kilometrów. Należy tu jednak uwzględnić, że o wystrzale, zupełnie prostopadłym, wprost do góry, nie może praktycznie być mowy, bowiem pocisk spadłby w takim razie na to samo miejsce, z którego go wystrzelono, z taką samą szybkością końcową, jaka była początkowa — i zniszczyłby własne działo; zawsze się więc musi musi strzelać z pewnem nachyleniem. — Z dział okrętowych można strzelać dalej, a więc i wyżej. Tak firma Kruppa zbudowała już przed 20 laty działo okrętowe 28-centymetrowe, którego dalekonośność pocisku wynosiła 20 kilometrów. Lecz pociski dział tak dalekonośnych mają znowu niewielką krzywiznę lotu, tak, że wysokość dostrzału wynosi tylko jednę czwartą część dalekonośności poziomej. Praktycznie zaś, na podstawie doświadczenia, wiadomo już, że pociski niemieckich 42-centymetrowych i naszych moździerzy 30½-centymetrowych osiągają wysokość 4—5 kilometrów, dostateczną do przestrzelenia choćby Montblanc. Gdyby miała je Szwajcarya, to prawdopodobnie kwestya z angielskimi lotnikami nie zaistniałaby zgoła. Czy wzdłuż, czy wzwyż — tak daleko sięgają twoje prawa, jak pociski z twego karabinu, czy armaty — głosi wojna.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

C. k. notaryusza Zacha z Kołbuszowy zawiadamiam, że żona jego z córkami mieszka w Nowym Jorku 219. West 81 street.
450 Buynowski.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski